

Anna Giza-Poleszczuk

Stosunki międzyludzkie i życie zbiorowe

[...] W niniejszym tekście chcę podjąć próbę opisu sfery stosunków międzyludzkich oraz dokonać rekonstrukcji leżących u jej podłoża form społecznienia, całościowej więzi społecznej oraz zasad krystalizacji w bardziej trwałe, zinstytucjonalizowane związki interpersonalne. Posługując się istniejącymi materiałami empirycznymi oraz opracowaniami będę próbowała odnaleźć dominujące w naszym społeczeństwie opinie charakteryzujące przebieg kontaktów międzyludzkich, ich koloryt, obowiązujące w ich ramach reguły, normatywne oczekiwania oraz obraz potencjalnych i rzeczywistych partnerów.

Przestrzeń stosunków międzyludzkich: współżycie, ekspansja i dyskurs

Przestrzeń stosunków międzyludzkich zawiera w sobie ogromne bogactwo form wzajemnych odniesień i oddziaływań. Dla systematycznego ujęcia wewnętrznego ich zróżnicowania kluczowe wydają się trzy pytania: (1) w jakim charakterze (aspekcie) występują wobec siebie partnerzy? (2) co stanowi podłoże ich kontaktu oraz (3) jaki charakter ma ich wzajemne oddziaływanie? Z punktu widzenia tych kryteriów można analitycznie wyróżnić w obrębie przestrzeni stosunków międzyludzkich sferę współżycia, sferę ekspansji i sferę dyskursu⁴.

Przez sferę współżycia rozumiem sferę, wyznaczoną przez taki typ kontaktów międzyludzkich, w obrębie których partnerzy występują jako ludzie powiązani najogólniejszymi normami obcowania, a ich oddziaływanie ma charakter czysto ekspresyjny (estetyczny). W kontaktach tego rodzaju partnerzy występują więc poza swoimi społecznymi rolami i tożsamościami; nie oczekują od siebie

Za: Anna Giza-Poleszczuk, *Stosunki międzyludzkie i życie zbiorowe*, w: Mirosława Marody, *Co nam zostało z tych lat*, Wydawnictwo Aneks, Warszawa 1991, s. 69–105.

⁴ Zarówno same kryteria, jak i wyznaczone przez nie podziały sfery stosunków międzyludzkich mają odniesienie do teorii działań komunikacyjnych J. Habermasa (1981), choć nie są jej prostym zastosowaniem. Z uwagi na empiryczny, a nie teoretyczny charakter tekstu pomijam szczegółową dyskusję tej kwestii.

nawzajem realizacji swych indywidualnych pragnień czy interesów; nie próbują też wpływać na siebie. W czystej postaci sfera współżycia oznacza kontakty rozgrywane się przelotnie i anonimowo na bazie przypadkowego współprzebywania w tym samym miejscu i o tej samej porze. Stosunki międzyludzkie mają tu charakter neutralny, czysto towarzyski. W regulowaniu owych bezinteresownych, pozainstytucjonalnych kontaktów sfera współżycia odwołuje się do najogólniejszych norm obyczajowych, które mogą powiązać każdego z każdym w luźnych niezobowiązujących sytuacjach. Najbardziej uniwersalne wymogi stawiane wchodzącym w te interakcje jednostkom są: wymogi grzeczności, uprzejmości, dobrego wychowania, kultury. Mają one zapewnić bezkolizyjność obcowania; jako takie stanowią podstawę wszelkich innych kontaktów – tych, w których wchodzi już w grę konflikt interesów czy wymiana informacji. Normy obyczajowe wymagają respektowania w każdej sytuacji międzyludzkiej, odstępstwom od nich towarzyszy zazwyczaj potępienie moralne.

Sfera ekspansji jest sferą, w obrębie której partnerzy występują „przedmiotowo” (tj. jako nosiciele ról społecznych lub jako obiekty zaspokojień), ich kontakt rozgrywa się na podłożu partykularnych pragnień i interesów, a wzajemne oddziaływanie ma charakter instrumentalny (strategiczny). W sferze ekspansji interakcja staje się środkiem zaspokojenia pragnień (celów, interesów) kosztem lub za pośrednictwem partnera. Strony występują w jej przebiegu już nie jako abstrakcyjni „ludzie”, ale nieanonimowo i aspektowo – jako petenci, urzędnicy czy ekspedientki, dysponenci lub posiadacze określonych dóbr i możliwości. Sama interakcja rozgrywa się na ogół w przestrzeni instytucji społecznych – takich jak rynek, partia polityczna, urząd itp. – które stanowią normatywne odniesienie dla partnerów. Przepisy, reguły, uprawnienia, arbitrzy rozsądający ewentualne konflikty są czynnikami, które partnerzy muszą brać pod uwagę. W polu ekspansji dochodzi do spotkania i przeciwstawienia sobie partykularnych interesów i dążeń różnych jednostek (grup, instytucji) oraz interesów i dążeń jednostkowych – ogólnym, „społecznym” interesom. Zaangażowane w strategiczną interakcję strony przekształcają się z „ludzi” w nosiciele mocy społecznej: siły i zdolności wywierania wpływu na partnera, uzyskiwania nad nim przewagi, posłużenia się nim dla realizacji własnych celów, przeprowadzenia własnej woli. Nie chcę w tym miejscu podejmować kwestii tego, co może stanowić źródło mocy społecznej – jest rzeczą oczywistą, że zaznaczać się tu będą różnice formacji społecznych. W sferze ekspansji, jako ważny jej czynnik, pojawia się strategia postępowania: wywieranie przemocy, argumentacja, zjednywanie, odwoływanie się do zewnętrznych arbitrów itp. Rzeczą istotną jest to, iż – z jednej strony – normatywnym odniesieniem tego rodzaju interakcji są instytucjonalne przepisy (a nie tylko obyczaje), a z drugiej strony, konsekwencje „nieudanych” interakcji w tej sferze są znacznie bardziej dolegliwe. Potępieniu moralnemu towarzyszyć

już może sankcja prawna; przegrana pociąga za sobą zmniejszenie szans życiowych.

Sfera dyskursu oznacza natomiast taki rodzaj kontaktów, w ramach których jednostki występują całościowo – jako osoby (zindywidualizowane osobowości); podłożem interakcji staje się podzielany cel osiągnięcia porozumienia, a sama interakcja przyjmuje postać dyskursu: wymiany przekonań, informacji, ujawniania intencji i uzgadniania wartości. Normy rządzące sferą dyskursu mają najbardziej indywidualny charakter, podstawową zaś sankcją w tego typu interakcjach jest odrzucenie. [...]

Sfera współżycia

Badania socjologiczne ujawniają generalnie niską ocenę sfery współżycia. Na liście „dolegliwości życia codziennego” pierwsze miejsce (90,5% wskazań) zajęła kategoria „niska kultura zachowań” (Borowski i in. 1986). I chociaż stosunki międzyludzkie w innych dziedzinach życia społecznego również ocenione zostały negatywnie, to procent wskazań jest tu już mniejszy: stosunek administracji do obywateli negatywnie oceniło 72,7% badanych, stosunek zwierzchników do podwładnych – 68,5%, stosunki międzyludzkie w zakładzie pracy – 58,2%. Oznacza to, iż kontakty przebiegające w obrębie bardziej skrytalizowanych układów interpersonalnych oceniane są lepiej niż anonimowe, luźne stosunki przebiegające w ramach przypadkowych sytuacji życia codziennego.

Co więcej, badanych poproszono również o ocenę szans zmiany na lepsze wymienionych „dolegliwości życia codziennego” na następującej skali: zasadnicza poprawa nastąpi w okresie 1–2 lat; 3–5 lat; powyżej 5 lat; nic się nie zmieni; będzie się pogarszać. „Niska kultura zachowań” okazała się w opiniach badanych najbardziej trwałym elementem życia codziennego: 52,9% badanych uznało, że w tej sferze „nic się nie zmieni”, a 18,1% – że będzie się pogarszać (w sumie 71% uznało, że nie nastąpi tu poprawa). Znacznie większy optymizm przejawiano wypowiadając się o możliwościach poprawy w innych dziedzinach stanowiących „dolegliwości życia codziennego”. Badani zdają się sądzić, że najogólniej rozumiana kultura życia codziennego uległa najdalej idącej erozji i najtrudniej tu o zmianę na lepsze.

W badaniach przeprowadzonych w 1984 roku wśród robotników Warszawy (Nowak K. 1986) na liście przyczyn wyjaśniających pogarszanie się fizycznego i psychicznego samopoczucia ludzi na drugim miejscu (ponad 70% wskazań) znalazła się kategoria „wzajemna nieżyczliwość ludzi” – wyprzedziło ją jedynie „zmęczenie uciążliwościami życia codziennego”.

Krytycyzm badanych wobec obcowania z innymi – najsilniejszy wtedy, gdy pojawia się w kontekście życia codziennego, ale zaznaczający się również wyraźnie w ocenie stosunków przebiegających w sferach instytucjonalnych (urzędach, zakładzie pracy, wymiarze sprawiedliwości) – sygnalizuje wielu badaczy. Warto podkreślić, iż towarzyszą mu wyjątkowo wysokie w naszym społeczeństwie normatywne oczekiwania wobec sfery kontaktów z ludźmi jako tej sfery, która ma zapewnić poczucie bezpieczeństwa i ochronę przed stresami (Kiciński, Świda 1987).

Oceny, jakie badani przypisują kulturze codziennych zachowań, różnią się w zależności od dwóch czynników. Pierwszym jest, wspomniany już, stopień instytucjonalnej krystalizacji wzajemnego obcowania: kontakty „urzędowe”, „oficjalne”, „w gronie kolegów z zakładu pracy” oceniane są lepiej. Drugim czynnikiem jest problemowy kontekst, w którym umieszczona zostaje kategoria kultury współżycia. Najgorzej jest ona oceniana wtedy, gdy odnosi się ją do takich sfer życia jak codzienność, indywidualne samopoczucie – tu lokuje się na czołowych miejscach. Na dalsze miejsca spada wtedy, gdy oceniana jest w kontekście problemów makrospołecznych: kryzysu i możliwości wyjścia z niego, gospodarki, rozwoju. Na przykład, na liście zjawisk „najbardziej zagrażających Polsce i Polakom” (dane CBOS 1986a) kategoria „złe stosunki między ludźmi, niska kultura w stosunkach między nimi” znalazła się dopiero na 14 miejscu (15,7% wskazań; badani mogli wybrać 5 odpowiedzi z przedstawionej listy). Trzeba jednak zaznaczyć, że w kontekstach makrospołecznych, o których tu mowa, na czołowych miejscach lokują się z kolei te kategorie, które wyrażają ogólnie niską ocenę ludzi: lenistwo, brakoróbstwo, pijaństwo, przestępczość, nadużywanie władzy, wykorzystywanie stanowisk dla osobistych korzyści itp. Można więc uznać, iż – tak jak „niska kultura zachowań” czy „kłótniowość” (Staniszki 1986a) – podawane przez badanych wyjaśnienia kryzysu społecznego czy gospodarczego wskazują na „upadek dobrych obyczajów”, upadek moralności. [...]

Drugim elementem globalnej oceny sfery współżycia jest powszechny stereotyp wzajemnej obojętności, niezyczliwości, niewrażliwości na uczucia i sytuacje innych ludzi. W badaniach CBOS-u 81% badanych uznało za patologię życia społeczno-politycznego „niewrażliwość, bezdusność społeczną”; 70% uznało, iż urzędnicy i przedstawiciele władzy są niewrażliwi na krzywdę ludzką (Borowski i in. 1985). Podobnie ponad 70% robotników Warszawy uznało „wzajemną niezyczliwość ludzi” za przyczynę pogarszającego się samopoczucia (Nowak K. 1986). Rozpowszechniony w języku potocznym zwrot „bezinteresowna niezyczliwość” sugeruje, że niezyczliwość pojawia się nie tylko w tej sferze, gdzie mogłaby być zrozumiała, to znaczy w sytuacji konkurencji, kiedy w grę wchodzi zróżnicowane interesy. Pojawia się także tam, gdzie jest właśnie niczym nieuzasadniona.

Ludzie, zdaniem badanych, stają się coraz bardziej zamknięci i egoistyczni; stwierdzenie: „Ludzie są niewrażliwi na sprawy innych, dbają tylko o siebie

i swoich najbliższych”, uznało za trafne w opisie tego, co charakteryzuje ich najbliższe otoczenie, 81% badanych (dane CBOS 1987a). W stosunku do różnych grup społecznych – inteligencji, ludzi na stanowiskach – pojawia się stereotyp „wywyższania się”, „zarozumiałości” (Narojek 1980, Babiuch 1986). Z kolei w odniesieniu do funkcjonariuszy różnych instytucji, czy też – ogólnie – władzy, przeważa opinia, o „nieliczeniu się” z szarym człowiekiem, braku szacunku wobec ludzi, arogancji; będzie o tym mowa dalej. Generalnie rzecz biorąc, stosunki międzyludzkie we wszystkich sferach – od najogólniejszej sfery przypadkowych spotkań do interakcji wewnątrz instytucji – oceniane są jako zimne, wrogie, niechętne. Ludzie wzajemnie się nie lubią i nie szanują; są sobie niezyczliwi – nie mówiąc już o tym, że nie są skłonni do bezinteresownej pomocy.

Trzecim znaczącym elementem wchodzącym w skład oceny ludzi i obcowania z nimi jest sfera realnych patologii społecznych, w obliczu których człowiek „nie może się czuć bezpiecznie”. Na czołowych miejscach różnych list „zagrożeń”, „czynników hamujących rozwój Polski” lokuje się pijaństwo. W badaniach CBOS-u (1986a) pijaństwo (64% wskazań) wyprzedziło takie zjawiska jak zła organizacja gospodarki, zadłużenie itp. Jednocześnie, w tych samych badaniach, pijaństwo uznane zostało za najtrudniejszą do wyeliminowania przeszkodę w rozwoju kraju: 74,4% odpowiadających uważa, że rząd nic w tej sprawie nie jest w stanie zrobić, nawet jeśli „podejmie zdecydowane działania”. Niemal równie dużo badanych dostrzega nasilenie się w życiu społecznym przemocy – zarówno fizycznej, jak ekonomicznej i politycznej. Oceniając stopień zagrożenia różnego typu przestępstwami, kategorię „duży stopień zagrożenia” i „średni” wybiera: 70% – dla „działań przeciwko życiu i zdrowiu”; 86% – dla „kradzieży na szkodę prywatną”; 89% – dla „spekulacji”; 71% – dla „nadużywania stanowisk kierowniczych dla osiągnięcia osobistych korzyści”; 85% dla „łapownictwa i korupcji” (opracowanie zbiorowe „Poczucie bezpieczeństwa Polaków” 1986).

Można więc uznać, iż powszechne jest doświadczenie bezprawia – zarówno w sferze codziennego życia, jak w sferze funkcjonowania instytucji społecznych. Jednocześnie na pytanie o to, czy w Polsce „robi się wystarczająco dużo na rzecz ograniczenia zasięgu patologii”, 62,3% badanych wybrało odpowiedź „dużo się mówi, a niewiele robi” (dane CBOS 1986b). W innym badaniu CBOS-u (1985), oceniając przestrzeganie prawa przez różnego typu władze oraz przez „większość obywateli”, 67,2% respondentów uznało, że większość obywateli przestrzega prawa „częściowo”, a 20,1% – że „w niewielkim stopniu lub wcale”. Warto dodać, że owa „większość obywateli” została oceniona surowiej niż władze centralne i lokalne oraz administracja gospodarcza.

Przytoczone dane pozwalają stwierdzić, że w opinii badanych „inni ludzie” przedstawiają się wyraźnie negatywnie: jako egoistyczni, nieczuli, agresywni, nie respektujący podstawowych norm obyczajowych i prawnych, leniwi i zdemoraliz-

zowani, sama zaś sfera współżycia postrzegana jest jako spatologizowana, niesatysfakcjonująca oraz wręcz zagrażająca osobistej godności, życiu i zdrowiu. Ludzkie zachowania i reakcje stają się nieprzewidywalne i niezgodne z normami.

Z tym ogólnym obrazem wylaniającym się z danych kłóć się jednak dwa fakty: znaczna – nazwijmy to na razie niejasno – „gotowość moralna” oraz niewspółmierność między ogólną oceną „społeczeństwa” a sprawozdaniami z własnych doświadczeń.

Na „moralną gotowość” składają się spotykane w różnych badaniach deklaracje dotyczące własnej postawy oraz ogólnej powinności. Wiążące normy, które winny regulować stosunki między ludźmi i – ogólnie – ich postępowanie, są przez badanych znane i uznawane. Deklarują też oni gotowość ich przestrzegania, a odstępstwa traktują surowo – choć dane z kolejnych badań wskazują, że punitivność polskiego społeczeństwa słabnie (Kiciński 1987). I tak, dla przykładu, choć 81% respondentów uważa, że „ludzie są niewrażliwi na sprawy innych, dbają tylko o siebie i swoich najbliższych” (Borowski i in. 1985), to jednocześnie 50,4% badanych nie zgodziło się z opinią, że „w dzisiejszych czasach nie można się przejmować wszystkimi sprawami i należy myśleć tylko o sobie i swojej rodzinie, a nie o innych” (dane CBOS 1986c). Z opinią o bezduszości współwystępuje wysoka (deklarowana) gotowość do poświęcania się, na przykład narażania życia w obronie godności, czyjegoś życia itp. (Lindenberg 1986).

Mamy więc do czynienia z sytuacją, kiedy ludzie nie mogą sprostać własnym standardom obyczajowym i moralnym. Ogólnemu potępieniu jednostek oraz odstępstw od uznawanych za ważne zasad towarzyszy rosnąca wyrozumiałość: tendencja do usprawiedliwienia ludzkich zachowań – tym na przykład, że „nie każdy urodził się na bohatera”, albo tym, że to sytuacja zmusza ludzi do takiego postępowania (Kiciński 1987). Można też powiedzieć, że nawet zwykle codzienne doświadczenie pokazuje, że ludzie potrafią zachowywać się zgodnie z dobrymi obyczajami i zasadami moralnymi czy prawnymi. Innymi słowy, owa gotowość moralna jest zdolna w pewnych sytuacjach przekształcić się w rzeczywiste respektowanie norm.

Drugim faktem nakazującym poddanie głębszej analizie powszechnego potępienia sfery współżycia jest niezgodność abstrakcyjnych i ogólnych ocen z opiniami odnoszącymi się do własnych doświadczeń badanych. Na przykład odsetek tych, którzy oceniają stopień zagrożenia poszczególnymi rodzajami przestępstw jako „wysoki lub średni”, jest znacznie wyższy od odsetka badanych oceniających podobnie częstość popełniania tych samych przestępstw w ich otoczeniu („Poczucie bezpieczeństwa Polaków” 1986). Zagrożenie postrzegane jest więc ogólnie jako większe, niż mogłoby to wynikać z własnych doświadczeń badanych. Charakterystyczne jest też to, że badani z reguły przypisują większy pesymizm innym niż sobie: na przykład spodziewają się od życia więcej dobrego niż

złego częściej, niż – jak sądzą – czynią to inni (Lindenberg 1986). Omawiając wyniki swoich badań nad świadomością moralną K. Kiciński (1987) zauważa, że badani są znacznie surowsi w ocenach w ankiecie niż w wywiadzie swobodnym, kiedy można rozważać konkretne przykłady, a nie składać ogólne deklaracje. Konkret, odwołanie się do własnego doświadczenia, wyraźnie rozmiękcza oceny i przekształca obraz społeczeństwa w bardziej „ludzki”. Skonstruowany dla własnych badań przez J. Kurczewskiego indeks poczucia zagrożenia ze strony innych (ich niegrzeczności, agresywności) ujawnia, że ludzie w zaskakująco małym stopniu czują się zagrożeni (Kurczewski 1985).

Jak pogodzić te fakty z ogólnymi deklaracjami, z których wylania się obraz społeczeństwa, w którym „każdy jest wrogiem każdego, życie jest brutalne, biedne, krótkie i brzydkie”? Ogólne opinie badanych nie mają charakteru „uogólnień indukcyjnych”; czy jest więc jakaś inna podstawa, która racjonalnie pozwoliłaby wyjaśnić historyczność, z jaką ludzie oceniają innych? Jeśli opinie badanych nie są prostym sprawozdaniem z doświadczeń, nie wskazują na to, co rzeczywiście ich dotyka, to trzeba zapytać, czego w takim razie są wyrazem?

Można zaryzykować tezę, że powszechne opinie o niskiej kulturze współżycia wskazują na wspólny wszystkim kwalifikowanym tu zachowaniom niedostatek regulacji normatywnej. Stosunki między ludźmi – w najogólniejszej sferze codzienności, ale również w bardziej wyspecjalizowanych obszarach współżycia – przestały się wspierać na podzielanej i uznawanej przez ogół bazie przepisów i wzorów wzajemnego obcowania. Wraz z tym jak społeczeństwo straciło kontrolę nad przebiegiem stosunków międzyludzkich, ludzie utracili kontrolę i możliwość przewidywania zachowań innych w najprostszych sytuacjach interakcyjnych. Jeśli zaś przyjąć, iż podstawowe formy obcowania ludzi ze sobą zakładają i wyrażają wzajemne poszanowanie kontaktujących się jednostek – wzajemne uznanie jako partnerów – to czynnik leżący u podłoża opisywanych przez badanych sytuacji można nazwać deficytem społecznego szacunku. Używając określenia „społeczny” chcę podkreślić, że chodzi tu nie o osobisty szacunek, jaki można zyskać u innych swoim zachowaniem i postawą, ale o szacunek, jak ma się u wszystkich, nawet nieznanym osobie; szacunek płynący z samego faktu, że się jest człowiekiem-członkiem tej samej ogólnej wspólnoty. Uznanie w partnerze człowieka – i tym samym uznanie jego uprawnień – leży u podłoża interakcji jako jej podstawowy czynnik zapewniający minimum porozumienia i bezkolizyjności.

Demokratyzacja obyczajów a deficyt szacunku

[...] Zdemokratyzowane obyczaje społeczeństw nowoczesnych zakładają równość jednostek w partycypacji w szacunku. „Wraz z rozprzestrzenianiem się cywilizacji zmniejszają się kontrasty między wyższymi i niższymi w danym mo-

mencie grupami. Natomiast mnożą się odcienie lub odmiany cywilizowanego sposobu zachowania” (Elias 1980, s. 402). Te odmiany lub odcienie mają już neutralny społecznie charakter, wskazując raczej na różnice środowisk niż na różnice pozycji społecznej. Drugą stroną demokratyzacji ładu społecznego jest „ucywilizowana jednostka”, zdolna do okazywania innym szacunku tylko na podłożu przymusu wewnętrznego: w efekcie emocjonalnej samokontroli przenikającej stosunki z innymi ludźmi. „Owe przymusy wewnętrzne, funkcje ustawicznej retrospekcji i przewidywania, wykształcone w jednostce od dzieciństwa odpowiednio do jej uwikłania w długie łańcuchy interakcji, przybierają po części postać świadomego samoopanowania, po części formę automatycznie funkcjonujących nawyków; przyczyniają się one do bardziej równomiernego tłumienia, do ustawicznego hamowania, do dokładniejszego regulowania manifestacji popędów i emocji, według zróżnicowanego, odpowiadającego sytuacji społecznej schematu” (Elias 1980, s. 385).

Pojawienie się częstych kontaktów między ludźmi o zróżnicowanej pozycji społecznej wymusza demokratyzację obyczajów; ta jednak musi zakładać zrównanie praw do szacunku i uwewnętrznienie kontroli. Uogólnienie szacunku i emocjonalna samokontrola stają się zatem warunkami stosunków międzyludzkich w nowoczesnych typach ładu, zastępując zewnętrzną kontrolę opartą o symbolizowaną przez etykiety nierówną dystrybucję wzajemnego uznania⁸. [...]

Deficyt szacunku i jego konsekwencje

Wypowiedzi badanych odnoszące się do sfery życia we współczesnym społeczeństwie polskim wyraźnie wskazują jako cechę charakterystyczną deficyt samoopanowania. Stosunki międzyludzkie przebiegają w atmosferze emocjonalnego rozhamowania, wybuchowości, niestłumionych popędów, agresywności. Badania nad świadomością moralną oraz systemem wartości polskiego społeczeństwa ujawniają kilka zjawisk, które można uznać za wskaźniki opisywanego tu zaniku samokontroli. K. Kiciński (1987) podsumowując wyniki swoich badań pisze, że moralność polskiego społeczeństwa przekształca się z etyki norm i obowiązków w etykę wartości. Przytaczane przez niego dane odnośnie percepcji kategorii godności ujawniają, iż spośród różnorodnych elementów składających się na godność jednostki, ta grupa, która odsyła do zdolności samoopanowania, ustanawiania stałych związków emocjonalnych, podporządkowania się obowiąz-

⁸ Uogólnienie szacunku nie oznacza uogólnienia prestiżu. Szacunek płynie z faktu „bycia jednostką we wspólnocie”, „bycia człowiekiem”, natomiast prestiż odnosi się do pozycji zajmowanej w społeczeństwie. Szacunek winni mieć wszyscy w jednakowym stopniu, prestiż jest zawsze zróżnicowany.

kom jako jedyna w przeciągu 7 lat zaczyna być oceniana łagodniej. W mniejszym niż dawniej stopniu badani uważają, że niestałość, niezdolność powściągnięcia emocji i pragnień *zagroza* godności jednostki. Rośnie też tendencja do wyrozumiałego oceniania zachowań gwałcących uznawane normy; słabość człowieka i determinujący wpływ warunków życia usprawiedliwiają, zdaniem badanych, odstępstwa od zasad. [...]

Na podstawie opinii samych badanych oraz wniosków badaczy teza, że w Polsce mamy do czynienia z niedostatkami samokontroli, wydaje się uzasadniona. Pomijając na razie źródła tego stanu rzeczy, można wskazać jego konsekwencje.

Pierwszą i najistotniejszą jest zjawisko, które określam jako naturalizację obyczajów. W sytuacji, kiedy ogólne normy przestają obowiązywać, uwolnione – a więc znaturalizowane – emocje stają się środkiem regulacji stosunków międzyludzkich. Osiągnięcie emocjonalnego konsensusu – a nie uogólniony szacunek płynący z norm – staje się podstawą wzajemnego uznania partnerów. Wzajemne uznanie przestaje zatem być punktem wyjścia i podstawą kontaktu; staje się jego punktem dojścia i celem. Obyczaje przestają odwoływać się do norm, zaczynają odwoływać się do naturalnych emocji. Walka o wzajemne uznanie – pozbawiona społecznych regulacji, a więc zawsze partykularna, doraźna, sytuacyjna – przybiera formę wymuszania respektu.

Wprowadzam pojęcie respektu, ponieważ semantycznie różni się ono znacznie od pojęcia szacunku: o ile szacunek ma się dla kogoś, o tyle respekt ma się przed kimś. Respekt, w przeciwieństwie do szacunku, zbudowany jest na fizycznej lub psychicznej przemocy; odwołuje się do siły, a nie do racji. Drugą charakterystyczną cechą odróżniającą respekt od szacunku jest to, że szacunek jest (może być) relacją symetryczną, natomiast respekt jest zawsze asymetryczny. Respekt, który jeden z partnerów wymusi dla siebie, oznacza despekt (ośmieszenie, pogardę) dla drugiego. Dlatego też walka o wymuszenie respektu jest niezmierznie angażująca, a porażka – dotkliwa psychicznie.

Łatwo zauważyć, że wymienione różnice między respektem a szacunkiem prowadzą do pojawienia się napięcia między uwewnętrznionym nakazem samokontroli a zewnętrznymi naciskami walki o uznanie. Zdobyty dzięki złamaniu owego nakazu respekt jest, co prawda, wyraźnie satysfakcjonujący, ale prowadzi do uczuć winy i wstydu, sprzeniewierzenia się sobie. Uznanie, jakie się ma wśród innych i szacunek dla samego siebie, z harmonijnej całości przekształcają się w rozłączną alternatywę. Konflikt jest tym większy, im głębiej zinternalizowane są normy samokontroli.

Współżycie ze sfery bezkolizyjnego, neutralnego emocjonalnie obcowania szanujących się wzajemnie jednostek przekształca się w nieustającą, rozdzierającą wewnątrznie walkę o uznanie. Walkę, z której niepodobna się wycofać fizycznie, gdyż przeciwdziała temu wspomniana wcześniej niemożność ogranicze-

nia kontaktów z ludźmi, izolacji we własnym środowisku zapewniającym równowagę szacunku u innych i szacunku dla siebie. Można natomiast wycofać się psychicznie: tak na przykład, jak czyni to opisywany przez W. Narojka (1980) zrezygnowany „pozytywny bohater w chorym społeczeństwie”.

Deficyt szacunku i wymuszanie respektu jako środek zapełniania owego braku wiąże się jednak z kwestią daleko ważniejszą: ze zjawiskiem, które określam mianem fragmentacji obyczajów. Respekt jest bowiem zawsze wymuszany osobście, w dostępnych sytuacjach i na dostępnym środowisku. Respekt, jaki zdobyłem u innych, nie może przekształcić się w ogólną, uspołecznioną cechę. Kiedy zmieniam środowisko, kiedy wkraczam w nową sytuację, wciąż na nowo muszę walczyć o uznanie. Co więcej, środki stosowane w tej walce muszą być elastyczne. To, co raz zapewnia mi respekt, w innej sytuacji, wobec innych osób może przynieść mi despekt. Respekt, ogólnie mówiąc, jest zjawiskiem psychologicznym, a nie społecznym; konkretnym i partykularnym, a nie ogólnym i abstrakcyjnym. Wewnątrz zbiorowości, w których przez bezpośrednie stosunki nastąpiło wzajemne uznanie, zaczynają obowiązywać pewne reguły i normy obcowania: na ogół te właśnie, które powinny obowiązywać w całym społeczeństwie. Dlatego właśnie badani znacznie lepiej oceniają stosunki międzyludzkie przebiegające w obrębie skryzalizowanych i trwałych układów interpersonalnych niż luźne anonimowe kontakty. Sytuację, w której obyczajowe normy przestrzegane są wewnątrz małych grup, natomiast nie obowiązują na zewnątrz nich, nazywam właśnie fragmentacją obyczajów¹⁰. [...]

Roszczenie do szacunku i podział społeczne

Jak pisałam wcześniej, uogólnione i zdemokratyzowane roszczenie do szacunku jest ściśle powiązane ze specyficznym typem ładu społecznego; szczególnie zaś z racjonalizacją i legitymizacją podziału pracy w kategoriach technologicznych (funkcjonalnych raczej niż ideologicznych). Źródłem zachwiania roszczeń do szacunku należy zatem poszukiwać w dwóch sferach: (1) w sferze politycznego dyskursu dotyczącego podziału pracy oraz (2) w sferze potocznego uznania legalności podziałów społecznych.

Co do sfery pierwszej, to można zasadnie przyjąć, iż dyskurs polityczny odnośnie podziału pracy i – ogólniej – zróżnicowania społecznego w Polsce ma charakter ideologiczny, a nie technologiczny¹¹. Oznacza to przewartościowanie wi-

¹⁰ Podobne zjawiska opisuje J. Kurczewski (1985) posługując się pojęciem „grup sąsiedztwa”. Charakterystyczne jest to, że zewnętrzne, oficjalne instytucje przywoływane są wtedy, gdy spory pojawiają się na styku nie związanych lojalnością grup, dla „wykończenia” przeciwnika. Wewnątrz grup natomiast obowiązują pozaformalne procedury ireniczne.

¹¹ Na ten temat por. szczególnie prace W. Narojka (1972; 1980).

zji, wynikających z technologicznego porządku dyskursu¹². Nie tylko zatem zniszczone zostaje wskazywane przez Eliasa podstawowe źródło nowoczesnej osobowości i obyczajowości, ale dodatkowo dyskurs polityczny pozostaje w permanentnym konflikcie z doświadczeniami wprzęgniętymi w – bardziej czy mniej – ale jednak nowoczesny porządek organizacji produkcji. W tej sytuacji podstawy roszczeń do szacunku poszczególnych grup w podziale pracy stają się nieoznaczone. Dla przykładu, pozycja robotników wielkoprzemysłowych przedstawia się inaczej w perspektywie dyskursu ideologicznego, a inaczej – technologicznego; podobnie dzieje się z pozycją zajmowaną przez inteligencję. W efekcie wszyscy są sfrustrowani otrzymywaną porcją uznania, która jest zawsze zbyt mała albo wobec porządku ideologicznego (robotnicy jako awangarda narodu), albo wobec porządku technologicznego (inżynierowie czy lekarze). Dodatkowym czynnikiem jest niestabilność samego dyskursu politycznego: w kolejnych planach i projektach rozwoju społecznego za każdym razem inna grupa okazuje się szczególnie ważna, a w kolejnych rozrachunkach z okresami „błędów i wypażeń” innej grupie zwracany jest honor.

Co do sfery drugiej, wiąże się ona z tym, że w świadomości społecznej istniejące realnie podziały społeczne są nielegalne. Nie tyle nawet dlatego, że – w myśl pryncypiów politycznych – miało ich w ogóle nie być, ale dlatego, że ich kryteria nie są zalegitymizowane. Gdy podziały społeczne postrzegane są jako nieprawe, nieuzasadnione żadnym racjonalnym porządkiem, pojawia się tendencja do odrzucania uogólnionego szacunku jako normy obowiązującej w stosunkach ze wszystkimi członkami społeczeństwa. Szacunek zaczyna obowiązywać nas wtedy, gdy już wiemy, z kim mamy do czynienia i potrafimy go osądzić, nie wtedy natomiast, gdy mamy do czynienia z nieznanym. Podziały społeczne z czynnika neutralnego w przebiegu luźnych sytuacji międzyludzkich przekształcają się w czynnik dla nich destrukcyjny.

Rzeczą godną uwagi w wynikach badań jest powszechne pojawianie się kryteriów moralnych w opisach funkcjonowania życia społecznego. W percepcji podziałów społecznych istotne miejsce zaczynają zajmować – obok tradycyjnych, ideologicznych – moralne kryteria nierównościowych zróżnicowań społecznych. Ludzie skłonni są dzielić społeczeństwo na „uczciwych” i „nieuczciwych”, „pracujących i nierobów”, „ludzi pracy i niebieskie ptaszki” niemal równie często jak na ludzi wykształconych i niewykształconych lub „chłopów, robotników i inteligencję” (Staniszki 1986a, Zaborowski 1988, Gadomska 1985, Bartkowski 1985).

Badacze zauważają również, że wymogi, jakie respondenci formułują pod adresem różnych ról społecznych, mają zunifikowany i moralny właśnie charakter.

¹² W rozważaniach dotyczących polskiego systemu społecznego można spotkać tezy o „cywilizacyjnym regresie” do tradycyjnego (feudalnego) typu ładu. Por. np. I. Krzemiński (1985).

Przedstawiciel władzy administracyjnej, sędzia, lekarz, nauczyciel czy robotnik powinni być nade wszystko uczciwi, sprawiedliwi, nieprzekupni itp.; dopiero na odległych miejscach lokują się specyficzne dla danej roli cechy profesjonalne i sprawność zawodowa. Na przykład, w odpowiedzi na pytanie o to, jaki powinien być poseł na Sejm, 47,5% respondentów podaje cechy moralne; 10,5% – cechy wiążące się z wrażliwością na krzywdę, „prospołecznym nastawieniem”; 10% podaje cechy wiążące się z popularnością osobistą (znany, lubiany, z autorytetem). Natomiast na cechy specyficzne dla posła jako działacza politycznego – na przykład, że ma być on lojalnym reprezentantem swoich wyborców – wskazuje zaledwie 8% respondentów (Maj 1985).

Tego rodzaju podziały – z reguły dychotomiczne, utrzymane w czarno-białej tonacji – jednoznacznie zawierają negatywną ocenę jednych i pozytywną drugich. J. Staniszkis w swojej pracy nad świadomością robotników (1986a) nazywa ten rodzaj wizji dualizmem epistemologicznym, wskazując jednocześnie na etyczną podstawę tej wizji i jej aprioryczny (nieindukcyjny) charakter. Posługiwanie się podziałem dychotomicznym o moralnym podtekście wiąże się z odmową uznania praw pewnej grupy społecznej (tych „złych”) do szacunku. Jest rzeczą jasną, że tak określona grupa „nie zasługujących na szacunek” nie ma żadnego socjologicznego wyglądu; nie ma żadnych zewnętrznych wskaźników, dzięki którym można by jednoznacznie rozstrzygnąć, z kim mamy do czynienia. Zróżnicowanie społeczne jawi się jako efekt demoralizacji pewnych ludzi, ich profesja lub wykształcenie nie mają tu nic do rzeczy. W luźnych kontaktach trudno więc od razu ustalić, czy partner jest godny szacunku, czy też nie; pozbawia to je normatywnej podstawy. Odmowa szacunku „na kredyt”, wszystkim po równo, staje się narzędziem wyrównywania krzywd, szczególnie w sytuacji, gdy zasady funkcjonowania ładu społecznego są – w opinii badanych – takie, że na pewno nie dostarczą zadośćuczynienia „uczciwym” i „moralnym” – raczej przeciwnie.

Ogólnie rzecz ujmując: obligacja do poszanowania przestaje istnieć, kiedy źródłem podziałów społecznych jest naruszenie zasad współżycia. Należy tu wyraźnie podkreślić, że delegalizacja podziałów społecznych, zasad różnicowania sytuacji życiowych jednostek, nie oznacza, że ideałem jest równość. Egalitaryzm polskiego społeczeństwa ma charakter warunkowy. Pojawia się jako jedyna rozsądna i racjonalna strategia wobec istniejących mechanizmów dyferencjacji (ocenianych negatywnie), a nie wobec wszelkich mechanizmów. Świadczą o tym opinie o dopuszczalności zróżnicowania płac w przypadku jasnych i sprawiedliwych mechanizmów wynagradzania, takich jak wydajność lub fachowość (Kolarska-Bobińska 1986).

Delegalizacja podstaw zróżnicowania – lokowanych w sferze indywidualnej postawy moralnej – wiąże się w sposób oczywisty z traktowaniem jego efektów jako nieprawomocnych. Ujawniające się zewnętrznie, w sferze konsumpcji czy

obcowania towarzyskiego, różnice zamożności, stylu życia, wykształcenia nabierają dwuznacznego charakteru. Nie wiadomo bowiem, czy są one efektem „uczciwych” czy „nieuczciwych” strategii życiowych, czy dana osoba wzbogaciła się dzięki pracy lub krewnym w Ameryce, czy dzięki nadużywaniu stanowiska lub kradzieży. Uważa się raczej, że żadne zewnętrzne oznaki sukcesu życiowego nie dają prawa do obiektywnie wyższego ulokowania w przestrzeni społecznej. Ideologicznie obiecywana równość oraz równość płynąca z technologicznego ujęcia ładu społecznego wzmacniają jeszcze tendencje do uznawania, że nikt nie ma prawa demonstrować swojej wyższości. Zróznicowanie społeczne na wymiarach bogactwa, władzy czy wykształcenia staje się czynnikiem silnie antagonizującym społeczeństwo (Wiatr 1977). Równoległe do tego pojawiają się silnie naładowane ocennie stereotypy „dygnitarzy”, „bogaczy”, tych, którzy „wywyższają się”, „nie liczą się z szarym człowiekiem”, którym „uderzyła woda sodowa” etc. Innymi słowy, dodatkowym elementem wzmacniającym tendencję do odmawiania szacunku jest to, że druga strona („oni”) gwałci normę wzajemnego poszanowania. „Oni” nas nie szanują, więc i my nie mamy obowiązku przestrzegać tej zasady.

W polskim społeczeństwie sfera współżycia przekształca się w sferę ekspansji, w sferę walki o uznanie. Przydaje to stosunkom międzyludzkim napięcia i powagi.

Sfera społecznej ekspansji

Sfera społecznej ekspansji tradycyjnie stanowi główny przedmiot zainteresowania socjologów. W jej właśnie obrębie rozgrywają się zdarzenia decydujące zarówno o losach indywidualów (przebieg indywidualnej biografii), jak i o kształcie społeczeństwa; tu zawiązuje się, utrwała lub modyfikuje struktura społeczna. W odróżnieniu od poprzedniej, dla której charakterystyczne były stosunkowo miękkie regulacje obyczajowe, dla tej sfery wiążące stają oficjalne reguły, przepisy i arbitrzy. Reguły już o mocy sankcji prawnych normują wzajemne stosunki jednostek oraz rozwiązują konflikty.

W opisie sfery ekspansji – sfery indywidualnych i grupowych interesów, dążeń i potrzeb, sfery walki o różnego rodzaju dobra – istotne wydają się dwa czynniki. Pierwszy – to „moc społeczna” odnosząca się do zdolności lub możliwości przeprowadzania własnej woli, realizacji własnych zamierzeń. Drugi z czynników ekspansji – to strategie: reguły, zasady i sposoby walki o realizację własnych interesów. Chcę tu podkreślić, że sfera ekspansji, którą mam na myśli, dotyczy nie tylko spraw naprawdę „wielkich”; obejmuje także wszystkie te drobne sytuacje, kiedy idziemy do urzędu, do lekarza, kiedy kupujemy chleb albo bilet sypial-

ny do Zakopanego. Idzie więc o wszystkie te sytuacje, kiedy nasz kontakt z innym człowiekiem wyznaczony jest przez jakąś naszą indywidualną potrzebę lub cel.

Ekspansja i „społeczne kapitały”

Wyniki badań jednoznacznie wskazują, iż w opinii przytłaczającej większości badanych najpoważniejszym kapitałem są... inni ludzie. Na różne pytania dotyczące tego, komu się w Polsce najlepiej powodzi, kto ma szansę załatwienia sobie ważnych życiowych spraw, padają podobne odpowiedzi: ci, którzy mają „dojścia”, „układy”, „znajomości”. Przykładowo, 52,7% badanych uważa, że załatwienie sprawy w urzędzie zależy od układów, znajomości; 54,6% – że zależy ono od zabiegów nieformalnych (Bartkowski 1985). Kadre kierowniczą oskarża się o kumoterstwo i klikowość (Gorajewska, Rolka 1986), 72,7% badanych uważa, że w ich najbliższym otoczeniu najczęściej ocenia się ludzi nie ze względu na wyniki pracy, ale z uwagi na układy i znajomości (dane CBOS 1987a). Nie tylko robotnicy, lecz i profesjonaliści, skłonni są wybierać wersję „spiskową”, gdy pyta się ich, jaka jest najlepsza droga osiągnięcia celów (Frieske 1986).

W badaniach nad studentami i robotnikami Warszawy (Nowak K. 1986) „kumoterstwo” i „klikowość” wskazywane są jako patologia polskiego systemu społeczno-politycznego. „Klikowość” życia społecznego rozpoznawana jest przez badanych jako jego najpoważniejsze lub jedno z najpoważniejszych schorzeń i jednocześnie eliminacja klik uważana jest za najtrudniejsze – i na ogół mało prawdopodobne – zadanie do realizacji, o ile chce się myśleć o poprawie sytuacji. Tylko 8,5% badanych sądzi, że rządowi uda się zwalczyć kumoterstwo i klikowość, jeśli podejmie on zdecydowane działania (Gorajewska, Rolka 1986).

Drugim ze wskazywanych źródeł zdolności załatwiania sobie tego, co się chce, są pieniądze, bogactwo. Stawiają one pewnych ludzi w uprzywilejowanej sytuacji: bogaty może dać łapówkę, ale i w ogóle jest bardziej szanowany, bardziej się z nim każdy liczy. Ich źródłem nie jest jednak – wręcz nie może być – uczciwa praca. Pieniądze, pochodzące z korupcji, wykorzystywania stanowiska czy możliwości związanych z pracą, zostają następnie obracane na korupcję innych.

Kolejnym rodzajem „mocy społecznej” jest władza – zajmowanie stanowisk, przynależność do partii. Po pierwsze, władza łączy się z przywilejami, które uznawane są powszechnie za niezasłużone. 69,1% badanych obserwuje w swoim najbliższym otoczeniu „bardzo często” i „często”, że „ludzie na stanowiskach mają niezasłużone przywileje” (dane CBOS 1987a). Po drugie – daje ona wyjątkowo duże możliwości nadużyć. Charakterystyczne jest to, że władzę delegitymizuje się nie za nieracjonalność kierowania społeczeństwem, ale za partykularyzm, kierowanie się osobistą korzyścią (Narojek 1986). Władza lokuje jednostki

„przy żłobie” (co podkreśla możliwość bogacenia się) i postrzegana jest jako działająca na rzecz własnych interesów ekonomicznych. Władza gwarantuje jednostkom wyjątkową bezkarność, czego świadectwem jest powszechna opinia, że z kręgu władzy nie można wypaść; krąży się tylko między różnymi stanowiskami. Chcę tu podkreślić, że polityczny wymiar władzy zostaje tu zasłonięty wymiarem ekonomicznym¹³.

I wreszcie równie istotnym jak poprzednie czynnikiem składającym się na siłę ekspansji są właściwości psychologiczno-moralne jednostek. Według badanych takie cechy charakteru i postępowania jak tupet, cwaniactwo, bezwzględność, amoralność, cynizm – w przeciwieństwie do uczciwości, prawości, odwagi, odpowiedzialności itp. – sprzyjają ekspansji we współczesnej Polsce.

Należy w tym miejscu podkreślić wyjątkową spójność i konsekwencję społecznego postrzegania czynników mocy społecznej. Rzeczą uderzającą, leżącą u podłoża wszystkich wymienionych elementów, jest to, że ich podstawę stanowi oficjalna, instytucjonalna przestrzeń struktury społecznej: etatów i stanowisk. Moc społeczna nie płynie jednak z „obiektywnego” ulokowania w owej przestrzeni i instytucjonalnego w niej funkcjonowania. Płyne natomiast z indywidualnego zawłaszczenia i wykorzystania możliwości łączących się z etatem i stanowiskiem. Dlatego, z jednej strony, nabywanie „mocy” wiąże się z demoralizacją jednostek: z ich skorumpowaniem, cynizmem, nieuczciwością. Różne negatywnie oceniane cechy charakteru stanowią warunek „rośnięcia w siłę”. Z drugiej natomiast strony, etaty i stanowiska rozpatrywane są już nie z punktu widzenia ich ważności w podziale pracy wyrażającym logikę systemu społecznego, ale z punktu widzenia dawanej przez nie sposobności działania na własną rękę. Szczególnego znaczenia nabiera tu kwestia sposobności uzależniania od siebie innych, wchodzenia w układy wzajemności świadczeń; stanowi ona podstawowy czynnik przekształcenia struktur instytucjonalnych w partykularne sieci osobistych powiązań i zależności. Ci, którzy zajmują etaty i stanowiska nie dające takich możliwości, znajdują się automatycznie na zewnątrz układów, a ich siła społeczna spada praktycznie do zera.

Przebiegające w ten sposób procesy nabywania mocy społecznej będą nazywała dziką kapitalizacją. Pojęcie dzikiej kapitalizacji wskazuje na fakt, iż jest to proces nielegalny (lub ocierający się o granicę nielegalności), żywiołowy (nie sposób przewidzieć, w związku z tym, konsekwencji nowych przepisów admini-

¹³ Wytwarza się zamknięty i spetryfikowany krąg, w obrębie którego dochodzi do personalnego powiązania ludzi dysponujących różnego rodzaju kapitałami: bogactwem, władzą, układami. Kształtuje się swego rodzaju elita, w latach 70-ych nazywana potocznie „czerwoną burżuazją”. O podobnych procesach mówiła J. Staniszkis (referat wygłoszony na konwersatorium IS UW, 1988).

stracyjnych)¹⁴, partykularny, to jest zawsze związany z indywidualnymi, egoistycznymi interesami jednostek. Jest to proces przekształcenia neutralnej sieci powiązań społecznych wykreowanej w ramach planowej gospodarki – a więc wyznaczonej przez ogólny interes systemowy – w szczególnego rodzaju pozainstytucjonalną *quasi*-strukturę społeczną.

Ekspansja w przestrzeni instytucji

Pierwszą i podstawową zasadą, którą badani rozpoznają jako konstytutywną dla kontaktów z instytucjami, jest zasada walki, a nie zwykłego roszczenia czy żądania. W kontakcie z instytucją jednostka jest z góry na straconych pozycjach, o ile nie przedsięwzięcie specjalnych kroków. Wynika to z wyjściowego i powszechnego braku szacunku dla petenta i lekceważenia jego praw, roszczeń i argumentów. W różnych badaniach powtarza się motyw nieliczenia się z „szarym człowiekiem”. 72,2% badanych negatywnie ocenia stosunek administracji do obywateli (Borowski i in. 1986); 70% dostrzega patologie w pełnieniu ról zawodowych przez funkcjonariuszy różnych instytucji (Borowski i in. 1985); 64,2% przypisuje władzy arbitralność decyzji (Borowski i in. 1985); 70,3% badanych zgadza się z opinią, że „urzędnicy państwowi nie troszczą się o to, co myślą tacy ludzie jak ja” (dane CBOS 1987a). [...]

Przeświadczenie o „nieliczeniu się” współgra zresztą z omawianym wcześniej postrzeganiem przestrzeni instytucji jako sfery „akumulacji pierwotnej”. Funkcjonariusz instytucji nie ma żadnego interesu, żeby załatwić naszą sprawę; o tyle, o ile petent pozostaje dla niego anonimowym człowiekiem z ulicy, nie wiąże go z nim żadne stosunki mogące stać się podstawą świadczenia. Na przykład, 69,9% badanych uważa, że w ich najbliższym otoczeniu „bardzo często” i „często” zdarza się, że „urzędnicy dbają o swoje korzyści i wygody, a nie o dobro ludzi”, a 54,7% orzekło, że „bardzo często” i „często” „działacze społeczni kierują się swoimi interesami, a nie tych, których powinni reprezentować” (dane CBOS 1987a). Innym ludziom przypisuje się motywację egoistyczną, a nie altruistyczną oraz za bardziej skuteczne uznaje się apelowanie do ich interesów, a nie uczucie (Frieske 1986).

Pierwszym i podstawowym zadaniem petenta jest w tej sytuacji nawiązanie stosunków, mogących stać się podstawą świadczenia i przebiegających poza przestrzenią oficjalnych uprawnień i obowiązków; w istocie więc poza rolami

¹⁴ Jak się zdaje, stanowi to czynnik napędzający mnożenie przepisów administracyjnych. W sytuacji, gdy jakiś przepis staje się podstawą „nielegalnej ekspansji” jednostek i grup, powołuje się kolejny przepis, który ma ową ekspansję uniemożliwić, ale znowu zostaje on oswojony i „ominięty”, powodując nieoczekiwane konsekwencje, i tak *ad infinitum* lub *ad absurdum*.

społecznymi. Zdystansowanie się partnerów wobec oficjalnych ról staje się w tym układzie warunkiem ekspansji.

Strategie ekspansji: wywieranie wrażenia, związywanie i izolacja

W związku z tym, że już w momencie wejścia w obręb instytucji pojawia się deficyt szacunku, osiągnięcie stanu wzajemnego uznania jest warunkiem nawiązania stosunku. Opisywana w poprzednim paragrafie „walka o uznanie”, zakładająca emocjonalne rozhamowanie, przybiera zasadniczo trzy formy.

Dwie pierwsze wiążą się z wymuszaniem respektu. Petent może albo zgodzić się na despekt, przybierając postawę pokory i demonstrując swoją niższość – a tym samym podkreślając respekt, jaki żywi dla funkcjonariusza – albo też próbować wymusić respekt dla siebie, demonstrując swoją wyższość, swoje uprawnienia, swoją siłę, kompetencję, swobodę i naturalność. Z neutralnego zreferowania sprawy swoje roszczenie przekształcić więc może albo w błagalną prośbę, albo w żądanie (lub nawet groźbę).

Rozwiązanie trzecie zmierza do przekształcenia stosunku oficjalnego w prywatny. Petent próbuje się zaprezentować jako człowiek, wzbudzić zwykłą ludzką sympatię i życzliwość, wkraść się w łaski. O tym, jak powszechna jest to strategia, świadczyć może fakt, iż w jednym z badań CBOS-u 64,9% badanych uznało za bolączkę życia codziennego „konieczność zabiegania o przychyłność sprzedawców w sklepach” (Gorajewska, Rolka 1986).

Wszystkie te starania zmierzają do znaturalizowania, spychologizowania i sprywatyzowania kontaktu. Wzbudzenie uczuć jest pierwszym i podstawowym środkiem „odrywania osoby od roli”. Ekspansja zaczyna się od wywarcia wrażenia.

Drugim krokiem jest wzbudzenie pragnień; wskazanie osobistego interesu, jaki można powiązać z naszą osobą lub naszą sprawą. Najprostszym sposobem jest tu, naturalnie, wręczenie łąpówki. Pojawiają się jednak i tu najrozmaitsze możliwości „materialnego” zainteresowania. Na przykład, można „udzielić własnego prestiżu”; w jednym z badań nad służbą zdrowia autorzy piszą, iż wielu ortopedów świadczy znaczne usługi tancerzom baletu za sam fakt, iż dodają im oni w zamian splendoru przychodząc do nich na przyjęcia; nagrodą jest tu więc „szczylenie się osobistą znajomością” ze sławnymi ludźmi, artystami. Pokazuje nam to zresztą jak, z kolei, może zostać skapitalizowana popularność. Dalej, można zrewanżować się przysługą, kiedy dysponujemy możliwością załatwienia czegoś istotnego. Badania pokazują specyficzną sytuację „zawieszoną” czy „odroczonej” wzajemności, kiedy wyświadczenie przysługi jest w danym momencie bezinteresowne; może jednak „opłacić się” na przyszłość. Interes funkcjonariusza może być również motywowany przez jego sytuację wewnątrz macierzystej

instytucji – może na przykład chcieć się wykazać, „podłożyć komuś świnie” za naszym pośrednictwem itp. Wzbudzenie pragnień jest zatem kolejnym środkiem odrywania funkcjonariusza od instytucji. Tym razem polega on na związaniu normą wzajemności świadczeń; czasem jako rewanż wystarczy pokora zaspokajająca pragnienie szacunku.

I wreszcie, jako ostateczne ustanowienie osobistego stosunku na bazie (ale i na marginesie) kontaktu oficjalnego pojawia się izolacja. Krok ten polega na przeniesieniu lojalności ze sfery instytucjonalnej w prywatną; na zapewnieniu dyskrecji, ale i na zapewnieniu, że oficjalne instytucje nie pojawią się nawet wtedy, gdy któryś z partnerów naruszy normę wzajemności. Petent zatem nie będzie się skarżył, donosił, odwoływał od decyzji, natomiast funkcjonariusz będzie lojalnie reprezentował jego interesy (a nie interesy instytucji). Żadnej ze stron nie opłaca się powrót w przestrzeń oficjalną. W ten sposób funkcjonariusz – zjednany, przestraszony lub wzruszony; dostrzegający własną korzyść w załatwieniu naszej sprawy oraz uznający lojalność partnera (który go „nie wyda”) – zostaje ostatecznie odizolowany od własnej instytucji, jej oficjalnych zadań i interesów, przepisów, sieci powiązań służbowych i hierarchicznej lojalności. Instytucje zostają oswojone, sprywatyzowane, a funkcjonalne zależności zmieniają się w personalne, „klikowe” i „kumoterskie” układy osób powiązanych siecią interesów, korzyści i świadczeń.

Strategia ekspansji w wyścigu do społecznych gratyfikacji

W wyścigu do gratyfikacji społecznych chodzi już nie o realizację legalnych uprawnień w obrębie oficjalnych instytucji, lecz o ekspansję w przestrzeń pozycji społecznych, o partycypację w podziale dóbr – materialnych, władzy, prestiżu, etatów etc. Należy od razu zaznaczyć, iż traktowanie sfery podziału jako gry o sumie zerowej jest stereotypowym argumentem władzy (propagandy) przeciw wszelkim roszczeniom. Jest to argument zrodzony z planowej gospodarki, która przekształca walkę o efektywność gospodarowania w walkę o przydział środków. Wytwarzanie i podział zostają rozłączone. Z jednej strony mamy tu do czynienia z walką poszczególnych sektorów (organizacji) o przydział w planie środków produkcji; z drugiej – z walką gospodarstw domowych o środki konsumpcji (Narojek 1972; 1980; 1986). [...]

Ekspansja w przestrzeni społecznej – bogacenie się, awansowanie, wybijanie się itp. – postrzegana jest jako przedsięwzięcie zasadniczo indywidualne. Na ów indywidualizm składają się dwa czynniki. Pierwszy wiąże się z faktem, że oficjalne i legalne mechanizmy różnicowania jednostek („mechanizmy rekrutacji”) zostały zawłaszczone i podporządkowane interesom rozmaitych partykularnych grup i układów personalnych. Nie ma sensu odwoływać się w próbach ekspansji

do swoich zasług, wykształcenia, doświadczenia zawodowego, a jako jej instrumentu stosować dobre wywiązywanie się z obowiązków czy przestrzeganie litery prawa. Ekspansja zależy bowiem raczej od spolegliwości i podporządkowania swojego zachowania interesom i regułom wypracowanym przez zasiedziałe grupy interesów. Drugi czynnik indywidualizacji ekspansji wiąże się z faktem, iż zablokowane zostały mechanizmy grupowego dochodzenia swoich roszczeń. Nie istnieją instytucje, które mogłyby mediować w sytuacjach konfliktów i sporów powstających w trakcie ekspansji. Nade wszystko chodzi o związki zawodowe. W przebiegu ekspansji jednostka zdana jest na własne siły w społeczeństwie, które jawi się jako „dżungla” lub „pustynia” (Narojek 1980).

Z indywidualizacją ekspansji – która staje się w tym układzie kwestią wyboru moralnego – wiąże się jej żywiołowość. Ekspansja nie została obudowana trwałą infrastrukturą, gwarantującą możliwość stabilizacji zachowań i oczekiwań, możliwość przewidywania i planowania. Jest sferą nieskrystalizowaną i płynną. Zasady ekspansji są niejawnie, niepisane – właśnie dlatego, że są nieoficjalne, choć wykorzystują zasady instytucjonalne skodyfikowane w obowiązującym prawie.

Określając krótko przebieg ekspansji można zatem powiedzieć, iż rodzi się ona z „dzikiej kapitalizacji” prowadząc w toku nielegalnej gry osobowej do nieprawomocnej *quasi*-struktury społecznej.

Sfera dyskursu

Fakt, że polskie społeczeństwo generalnie dystansuje się wobec oficjalnych instytucji i makrospołecznych identyfikacji „uciekając” w ciepłą i bezpieczną sferę powiązanych bezpośrednimi więziami wspólnot, świadczy na rzecz tezy o przewadze interpersonalnego dyskursu nad innymi środkami budowania przekonania i obrazu własnej osoby. Wydaje się, że właśnie sfera dialogu z innymi jest najważniejszą sferą konstruowania świadomości społecznej. W jaki jednak sposób rozgrywają się zdarzenia w tej sferze? Jakie są strategie uzgadniania wartości i współidentyfikacji?

Proliferacja struktur symbolicznych

Badania socjologiczne od dłuższego już czasu ujawniają specyficzną, dwustopniową konstrukcję tożsamości i identyfikacji jednostek z szerszym kontekstem społecznym. Stopień pierwszy – podstawowy i powszechny – stanowią identyfikacje z małymi grupami: rodziną i przyjaciółmi. Stopień drugi – to identyfikacje z różnymi abstrakcyjnymi zbiorowościami wyłonionymi według niesocjologicznych kryteriów. Kryteria te mają charakter moralny, intelektualny lub

obyczajowy. Jednostki czują się na przykład związane z „ludźmi przejawiającymi podobne zainteresowania” (80,7%), „uznającymi te same normy moralne” (78,2%) czy „charakteryzującymi się podobnym stylem życia” (60,3%) (Bartkowski 1985). Inne czynniki mogące stanowić podstawę współidentyfikacji takie jak zawód, poglądy polityczne czy przynależność organizacyjna, lokują się na odległych miejscach.

Dla opisu owego zjawiska socjologowie z reguły posługują się hipotezą „próżni społecznej”, która wyjaśnia zarówno brak identyfikacji na bazie kryteriów wiążących się z organizacją ładu społecznego, jak i indywidualistyczno-abstrakcyjny charakter budowania tożsamości (Świda 1987, Nowak 1986, Koseła 1988). Warto jednak wskazać, iż istnienie owej „próżni” stanowi – i to w sposób spójny i konsekwentny – nieodłączny element ogólnej wizji społeczeństwa, cechującej się proliferacją struktur symbolicznych. Mam tu na myśli to, iż symbole moralne stosowane są jako uniwersalne kategorie pojęciowe, kategorie o charakterze dychotomicznym, przeciwstawiające w sposób rozłączny dwa wielkie, wewnątrznie nieróżnicowane agregaty – „dobrych” i „złych”. [...]

Prolifercja struktur symbolicznych wypracowanych na podłożu doświadczeń interakcyjnych przebiegających w obrębie systemu instytucjonalnego sprawia, że kategorie własności, organizacji pracy w makroskali, zróżnicowania społecznego nie znajdują wyrazu na poziomie myślenia potocznego. Afiliacyjne czynniki uspołeczniania jednostek stają się determinantami poglądów w większym stopniu niż czynniki „obiektywnego” położenia społecznego.

Petryfikacja symboli

Fakt, że symbole moralne stają się jedynym czynnikiem zdolnym uogólnić wizję społeczeństwa, sprawia, że zostają one spetryfikowane: „bez wartości dodanej mitu powraca poznawczy chaos” (Staniszki 1986b, s. 186). Dlatego też ludzie skłonni są trzymać się kurczowo symboli moralnych jako jedynych, które pozwalają ująć własną sytuację i zidentyfikować strony konfliktu społecznego, źródła zła i niesprawiedliwości. Ponieważ jednak symbole te nie mogą stać się podstawą dyskursu pragmatycznego – ich odniesienie do rzeczywistości jest niejasne, sytuacyjne (partia jest zła – ale mój partyjny wujek jest porządnym człowiekiem) i aspektowe – to znajdują swoje zakorzenienie na poziomie emocji, a nie racji pragmatycznych czy rozumowych. Identyfikacje społeczne stają się identyfikacjami emocjonalnymi: skierowanymi na te jednostki i zbiorowości, które podobnie czują; z którymi wiążą nas pozytywne afiliacje emocjonalne czy to rzeczywiste – rodzina i przyjaciele, czy potencjalne – odseparowany od państwa naród (Lindenberg 1986), ludzie kierujący się podobnymi wartościami moralnymi, cechujący się podobnym stylem życia etc. [...]

Petryfikacja symboli, włączenie ich w strukturę osobowości jako silnie przeżywaną bezdyskusyjną wartość prowadzi do sytuacji nazywanej czasem przez socjologów „schizofrenią” społeczną: rozszczępienia powinności (ideału) i postępowania (rzeczywistości). „Ludziom, którzy nie mają poczucia absolutnie czystych rąk (a system realnego socjalizmu zniewala ludzi między innymi poprzez odbieranie im dobrego mniemania o sobie, tworzenie sytuacji do małych nieuczciwości – «aby żyć» – i małych zaprzaństw), trudno jest bowiem w dalszym ciągu stosować symbole moralne w charakterze kategorii pojęciowych” (Staniszki 1986a, s. 197). Trzeba albo uelastyczyć same te symbole dzięki kategoriom „zła koniecznego” i „zła niezawinionego” – wskazując pragmatyczne racje odstępstw, usprawiedliwione konieczności życiowe, dobre intencje osób obiektywnie gwałcących uznawane wartości, albo samemu odmówić sobie prawa reprezentowania symboli, które się uznaje.

Prolifercja struktur symbolicznych apriorycznie narzucających dychotomiczne kategorie zła i dobra sprawia, że w każdej dziedzinie życia, w każdej sytuacji i w każdej chwili „dajemy świadectwo wartościom”. Tak jak dla badanych „wszystko jest polityką” [...], tak też wszystko jest naznaczone moralnie. Można w tym miejscu wspomnieć, że wielu socjologów wskazuje formalną odpowiedniość potocznego i oficjalnego dyskursu politycznego. W obu też przypadkach treściowo określone wartości moralne (a nie formalne reguły i obowiązki) stanowią podstawę wizji świata. Dla obu stron polityka i moralność zlewają się w jeden wszechogarniający system symboliczny.

Tożsamość i afiliacja

[...] Zidentyfikować się z jakąś grupą oznacza w warunkach polskich zintegrować się z nią „mechanicznie” (w sensie Durkheima) poprzez emocjonalną inkorporację wartości. Jest to jednocześnie środek ustanawiania własnej tożsamości. Dlatego właśnie wartości wspólnotowo-moralne stosowane są w kontekście małych grup, a nie całości społeczeństwa (Świda 1987); służą one zbudowaniu bezpiecznego schronienia dla jednostki, a nie fortecy, w której mogłaby się obwarować cała zbiorowość.

Powiązanie moralności i afiliacji tłumaczy jednocześnie, dlaczego ludzie odrzucają wartości perfekcjonistyczno-moralne. Uczestnictwo w powiązanych emocjonalnie wspólnotach ograniczających się praktycznie do rodziny i przyjaciół wiąże się bowiem ze specyficznym obniżeniem poprzeczki dla jednostkowej perfekcji. Rodzice i przyjaciele kojarzą się nam raczej z wyrozumiałością, wybaczeniem, utrzymaniem pozytywnych emocji mimo naszych wad i występków niż z surowością, potępieniem, odrzuceniem w przypadku ujawnienia się naszej niedoskonałości. Przyjmują nas takimi, jakimi jesteśmy; przy nich właśnie możemy

okazać słabość, rozhamować się emocjonalnie bez poczucia wstydu; oni potrafią właściwie ocenić nasze intencje nie sugerując się „obiektywnymi” cechami naszego postępowania.

Te właśnie oczekiwania przenoszone są na stosunki międzyludzkie, w których również poszukuje się zrozumienia, ciepła i bliskości pozwalających ocalić własną tożsamość moralną nawet wtedy, kiedy popełniamy drobne grzeszki i nie stosujemy się do uznanych wartości. Jednocześnie emocjonalne odrzucenie – utrata sympatii ludzkiej, wypadnięcie z grupy – staje się wyjątkowo dotkliwie: niszczy i poczucie bezpieczeństwa, i tożsamość. Wyjątkowo silnym dążeniem w naszym społeczeństwie jest dążenie do pozyskiwania ludzkiej sympatii: pozytywne emocje innych, akceptacja, afiliacja są czynnikami potwierdzającymi indywidualną wartość i budującymi naszą ludzką, moralną tożsamość.

Ten sposób budowania tożsamości – za pośrednictwem emocjonalnej akceptacji jednostki jako człowieka, to jest nosiciela określonych wartości moralnych – odróżnia się od opisów budowania nowoczesnej tożsamości jako konstrukcji składanej z aspektów i wymiarów uczestnictwa w złożonych i zróżnicowanych sytuacjach społecznych. Zajmuje pośrednie miejsce między postmodernistyczną tożsamością narcystyczną (Sennett 1978) a tradycyjną tożsamością płynącą z mechanicznej solidarności wspólnotowej.

Jednocześnie tożsamość moralna i wspólnotowa współidentyfikacja mają jednak w specyficznym sensie charakter społeczny: pokazują bowiem, po czyjej stronie opowiada się jednostka oraz jaką wybrała życiową strategię. W społeczeństwie, w którym cechy charakteru i układy personalne decydują o podziałach społecznych i gratyfikacjach, właśnie one decydują również o społecznej tożsamości jednostek.

Wszystkie omawiane cechy charakteryzujące sferę dyskursu – proliferacja struktur symbolicznych, petryfikacja symboli oraz identyfikacja polegająca na emocjonalnej afiliacji – prowadzą do totalizacji stosunków grupowych. Jednostki uczestniczą we wspólnotach całościowo; wspólnoty całościowo zaspokajają wszelkie ich potrzeby. Takie zatopienie jednostki w grupie prowadzi – przy odcięciu szerszego kontekstu – do jej całkowitego uzależnienia; to zaś – do totalizacji lojalności. Wykluczenie z grupy łączy się z dużymi kosztami psychicznymi.

Krystalizacja struktur interakcyjnych: uspołecznianie instytucji i instytucjonalizacja społeczeństwa

Za źródła uspołecznienia – włączenia się w życie zbiorowe – można uznać trzy ogólne typy wartości. Pierwszym są wartości emocjonalne: estetyczne i ekspresyjne zaspokojenia wiążące się z samoprezentacją. Uspołecznienie przybiera

tu formę czysto towarzyskiego obcowania w skryzalizowanej sferze współzycia. Źródłem drugim są „materialne” praktyczne dążenia i pragnienia: uspołecznienie przybiera tu formę rozgrywki w skryzalizowanej sferze ekspansji. Trzecim źródłem są symboliczne wartości (przekonania); uspołecznienie przybiera tu formę argumentacji w skryzalizowanej sferze dyskursu.

Warunki uspołecznienia natomiast określane są w trzech wymiarach: centralnych mechanizmów regulacji, infrastruktury zaspokojeń oferowanych przez sformalizowane instytucje oraz możliwości zinstytucjonalizowania spontanicznych form i grup współdziałania. W polskim społeczeństwie każdy z tych trzech wymiarów wiąże się ze specyficznymi deficytami.

Systemowe mechanizmy regulacji, mające postać scentralizowanych decyzji planistycznych, a nie bezosobowych i autonomicznych reguł gry, stawiają wkraczające w życie zbiorowe jednostki wobec trzech zasadniczych form deficytu, tworzących podstawowe *datum* działań. W sferze współzycia wygenerowany został deficyt szacunku; w sferze ekspansji – deficyt dóbr; w sferze dyskursu – deficyt symboli. Owe braki stanowią wyjściową sytuację, z którą muszą poradzić sobie jednostki. Adaptacyjne konsekwencje „gospodarki niedoboru” stanowią obiektywny i systematyczny element jej funkcjonowania.

Na drugim wymiarze uspołecznienia jednostki napotyka deficyt infrastruktury zaspokojeń: rozrywki, rozgrywki i dyskursu. Oznacza to nie tylko „ułomność instytucjonalizacji”, a więc niedostatek i fragmentaryczność istniejących organizacji, ale również ich nieautentyczność – to, że nie wyrażają one i nie realizują rzeczywistych potrzeb – oraz nieracjonalność: chaotyczność, niestabilność, antynomiczność. Deficyt infrastruktury zaspokojeń prowadzi do dystansowania się ludzi wobec oficjalnych instytucji życia społecznego.

Na wymiarze trzecim napotyka deficyt „ogólności”: pojawiające się w konkretnych interakcjach wartości i działania nie mogą przekształcać się w ogólnie obowiązujące (lub przynajmniej funkcjonujące na poziomie makrospołecznym) formy współdziałania. O ile zatem makrospołeczne mechanizmy i instytucje nie mogą „skonkretyzować się” na poziomie indywidualnych interakcji i działań, o tyle te drugie nie mogą się uogólnić. I tak, wytwarzane w spontanicznych procesach adaptacyjnych rozwiązujących deficyt szacunku, zasady i wartości nie prowadzą do wykształcenia się ogólnych hierarchii prestiżu; zachowania rozwiązujące problem deficytu dóbr nie przekształcają się w kategorie struktury społecznej; wypracowane w toku społecznego dyskursu symbole i wartości nie stają się podstawą oficjalnego dyskursu politycznego o celach, wartościach i obrazach świata.

Na poziomie społecznym żywiołowe procesy adaptacyjne prowadzą zatem do deficytu prestiżu, deficytu ogólnych reguł ekspansji oraz do deficytu działań wartościowo-racjonalnych. „Rzeczywiste” społeczeństwo pozostaje na poziomie

konkretu, który nie może przebić się na poziom ogólny, natomiast społeczeństwo oficjalne, ujmowane w kategoriach ogólnych nie znajduje wyrazu na poziomie konkretnym. Życie zbiorowe rozgrywa się i oscyluje między deficytem prestiżu i deficytem szacunku; między deficytem dóbr i deficytem reguł ekspansji; między deficytem symbolicznych motywacji w oficjalnych strukturach działania (odwieczny problem „motywacji do pracy”, „bierności” obywateli w organizacjach) a deficytem możliwości działania w strukturach nieoficjalnych dysponujących symbolicznymi motywacjami. Życie jednostkowe wyznaczone jest przez rozłączne wybory: albo prestiż, albo szacunek; albo bieda, albo dzika kapitalizacja; albo bierność, albo ryzyko. Jedynym rozwiązaniem tych dylematów staje się wytworzenie „mikrosoczeństwa”.

Partykularyzacja społeczeństwa: personalizowanie instytucji i instytucjonalizacja osób

W sytuacji opisywanego wyżej napięcia zarówno „konkretyzacja instytucji”, jak „uogólnianie związków osobistych” kończy się ukształtowaniem partykularnych wspólnot. Instytucje zostają personalizowane przez wessanie reprezentujących je osób w „kliki”, „układy”, stosunki towarzyskie. Tego rodzaju procesy zachodzą nie tylko wtedy, gdy jednostka „posługuje się instytucją” znajdując się na zewnątrz niej – jako klient czy petent. Również w obrębie samych instytucji, jako środek zapewniający jej funkcjonowanie – na przykład realizację planowych zadań w brygadzie – stosuje się osobiste związanie. Kierownicy łagodzą oficjalne zwierzchnictwo zastępując je wzbudzoną u pracowników sympatią, osobistym autorytetem, lojalnością. Prowadzi to do sytuacji, kiedy pracownicy nie tyle „wykonują obowiązek służbowy”, co wyświadczają przysługę lub rewanżują się; pracują z sympatii i wdzięczności. Przeniesienie więzi w sferę prywatną, innymi słowy – przekształcenie formalnej jednostki organizacyjnej we wspólnotę – zastępuje nieobecne symboliczne motywacje do pracy i dyscyplinę instytucjonalną.

Instytucjonalizacja skryształizowanych powiązań osobowych powinna przebiegać jako uogólnienie zasad uczestnictwa, reguł działania i wiążących symboli. Powinna więc prowadzić od personalnych grup do bezosobowych organizacji. W sytuacji, gdy brak jest tego rodzaju możliwości, zinstytucjonalizowane zostają osoby. Konkretnie osoby (grupy) stają się nosicielami i świadectwami symboli, pragnień i emocji. Przystąpienie do tak „zinstytucjonalizowanego” współdziałania polegać może w tej sytuacji albo na współidentyfikacji z konkretnymi osobami, albo z abstrakcyjnymi wartościami, które nie prowadzą do działań.

Społeczeństwo zostaje rozbite i spartykularyzowane; pozbawione ogólnej płaszczyzny integracji emocjonalnej, ekonomicznej i symbolicznej. „Federacja

grup pierwotnych” nie ma socjologicznego sensu – trudno ją uogólnić w koherentną wizję chwytającą empiryczną różnorodność powiązań, afiliacji, zmiennej koalicji, zróżnicowanych punktów odniesienia. Jest to społeczeństwo doraźne, tymczasowe, zawieszane między kompletnym chaosem a porządkiem; społeczeństwo, w którym każdy fakt ma własną miarę i jest precedensem. Paradoksalnie, to właśnie jest ogólnym, obiektywnym prawidłem jego funkcjonowania.

Krystalizacja współdziałania w tymczasowym społeczeństwie

W społeczeństwach typu nowoczesnego istnienie infrastruktury, która jest zdolna dostarczać aspektowych i doraźnych zaspokojień, umożliwia jednostkom realizację potrzeb emocjonalnych, materialnych czy symbolicznych bez nawiązywania trwałych związków, w obrębie formalnych struktur współdziałania. Z kolei fakt, że istnieją możliwości uogólniania współdziałania powstałego na bazie współidentyfikacji i uzgodnionych w „pierwotnej” grupie wartości, sprawia, że partykularne, połączone personalną więzią wspólnoty przekształcają się w ruchy polityczne, partie, stowarzyszenia, uczestnictwo w których nie wiąże się już z osobistą bliskością. Osobiście przeżywane emocje, jednostkowe pragnienia i dialogicznie uzgodnione wartości uogólniają się, prowadząc do powstania „oficjalnych”, włączonych w życie zbiorowe na poziomie makrosocjalnym środowisk, grup interesów i ruchów politycznych. Proces ten może zostać zwieńczony formalnym zorganizowaniem współdziałania w postaci związków zawodowych, partii politycznych czy elit wzorotwórczych, dyktujących kanony estetyczne i ekspresyjne.

„Ułomność instytucjonalizacji” – deficyt infrastruktury zaspokojień oraz deficyt możliwości działania prowadzą z konieczności do zatrzymania się i fiksacji współdziałania na etapie partykularnych związków osobistych. Wtedy, gdy istniejąca infrastruktura nie dostarcza zaspokojień i jednocześnie nie istnieje możliwość uogólnienia spontanicznie kształtującego się współdziałania, proces „oswajania” instytucji i krystalizacji struktur interakcyjnych zatrzymuje się na poziomie wykształcenia towarzystw (grup przyjacielskich i koleżeńskich) w sferze współżycia, „klik” w sferze ekspansji oraz „grup etosowych” w sferze dyskursu. Trudno przecenić konsekwencje tego stanu rzeczy. Najważniejsze wydają się dwie: (1) totalizacja przynależności (lojalności) oraz zaspokojień i (2) substancjalizacja współdziałania. [...]

„Pierwotne wspólnoty” są jednocześnie klikami, towarzystwami i grupami etosowymi. Jeśli w odpowiedzi na pytanie o grupy odniesienia („Z kim czuje się Pan(i) szczególnie związany?”) Polacy wskazują rodzinę i przyjaciół, a nie „ludzi o tych samych poglądach” czy „ludzi o podobnej pozycji społecznej”, to, być mo-

że, po prostu dlatego, że są to ci sami ludzie. Indywidualistyczne identyfikacje z bliskimi emocjonalnie osobami są jednocześnie społecznymi identyfikacjami z ludźmi o tych samych poglądach i interesach. Przyjaciele są „przyjaciółmi rodziny”, a nie grupą odseparowaną od życia rodzinnego; rodzina staje się grupą interesów („kliką” delegującą swoich członków w przestrzeń społeczną), grupa etosowa składa się z osób osobiście zaprzyjaźnionych itp. Wspólnota totalizuje zatem nie tylko lojalność jako środek współdziałania zastępujący formalne reguły, ale również indywidualne motywacje jako źródło afiliacji.

Substancjalizacja współdziałania wynika natomiast z zablokowania możliwości wyjścia w szerszą przestrzeń społeczną: możliwości wejścia w dyskurs z innymi. Wartości stanowiące podłoże konstytuowania się grup nabierają charakteru autotelicznego i substancjalnego (treściowego). Nie stanowią one podłoża krystalizacji podporządkowanej im struktury wartości instrumentalnych jako środków ich realizacji. Pozostają zawieszane w próżni: wskazują raczej jednostkom „jak być” niż „co robić”.

To, że nie służą działaniu, sprawia również, iż nie można racjonalnie przemyśleć ich treści; przestają zatem podlegać dyskursowi. Zostają wyłączone nie tylko z wewnętrznego dyskursu o środkach i możliwościach – ponieważ nie ma żadnego sposobu rozstrzygnięcia, sprawdzenia w działaniu przyjętych rozwiązań – ale i z dyskursu zewnętrznego. Nie ma ani forum, ani intelektualnych narzędzi dyskursu już nie o środkach, ale o celach działania; o ich etyczności i wartościowości. Pozostają one w izolacji i od działania, i od innych systemów przekonań. Stają się niedyskursywne i wysoce emocjonalne; lokując się w niedopuszczającej argumentacji opozycji wobec innych, stają się bezalternatywne.

System społeczny: między organizacyjną a rodzinną matrycą uspołecznienia

Można przyjąć ogólną tezę, że istnieją mechanizmy systemowe spychające ludzi w sferę prywatności, blokujące możliwości przekładu wartości na działania i rozbijające możliwość spójnego przemyślenia sobie społeczeństwa i swojej w nim sytuacji. I tak, dla przykładu, „próżnia społeczna” jest efektem systemowego zablokowania możliwości grupowego, społecznego działania opartego o rzeczywiste afiliacje i interesy; blokady, oferującej w zamian „martwe” oficjalne instytucje. „Kasza w głowach Polaków” jest odbiciem rzeczywistej sytuacji rozregulowania, chaosu, żywiołowości i nielogiczności systemu społecznego. „Zawieszenie w próżni” wartości wiąże się z monopolizacją prawa zarówno do ustanawiania wiążących działania wartości, jak i mocy wykonawczej w sferze ich realizacji. Prawdą jest jednak również to, iż w ten sposób „odspołecznione” społeczeństwo nie pozostaje bierne. Krach systemowych form uspołecznienia,

oswajanie rzeczywistości społecznej (tj. krach ideologicznego obrazu społeczeństwa) i zareglamentowanej odgórnie więzi nie oznacza, iż mamy do czynienia z zatamowaną masą jednostek. Pojawiają się procesy pozasystemowego uspołecznienia; zapelniania społecznej próżni, budowania spójnych wizji świata oraz instrumentalizacji przekonań celowo-wartościowych przy użyciu zasadniczo odmiennych środków symbolicznych, strategii życiowych i odmiennego typu więzi społecznych.

Jeśli zatem chcemy dotrzeć do głębszej warstwy życia społecznego, musimy na wstępie uznać, że oficjalne mechanizmy podziału pracy, podziału kompetencji czy dochodu stają się instrumentem indywidualnej i grupowej adaptacji. Wyłaniają one nie tradycyjne „pozycje” czy „warstwy”, składające się na sztywną makrostrukturę całości, ale „układy personalne” składające się na zmienną, fluktuującą mikrostrukturę. Mikrostrukturę spajają kategoriami narodu i człowieczeństwa, a nie globalnymi instytucjami społecznymi.

Dynamikę całości można objaśnić w kategoriach napięcia między organizacyjną a familijną matrycą uspołecznienia.

Przez organizacyjną matrycę uspołecznienia rozumiem wyznaczoną i narzuconą przez pryncypia ustrojowe formę zrzeszania się, więzi i stosunków międzyludzkich. Jej podstawową cechą jest właśnie to, iż społeczeństwo przekształcone zostało w wielką organizację realizującą planowe zadania wyznaczone z punktu widzenia dobra ogółu. Zamiast samoorganizowania się w oparciu o jawne i bezosobowe mechanizmy regulacji zaproponowane zostało zorganizowanie w oparciu o ogólnospołeczne cele i wartości.

Spółeczeństwo zorganizowane charakteryzuje to, że pierwszoplanową i podstawową sferą życia staje się dyskurs polityczny. Płaszczyzną integracji ma być podzielenie przekonań i wartości sprawiające, iż społeczeństwo staje się całością zjednoczoną wspólnymi motywacjami. Sfera ekspansji przeniesiona zostaje do wewnątrz sfery dyskursu. Również sfera współżycia podporządkowana zostaje sferze dyskursu. Ogólnie można rzec, iż idea „społeczeństwa zorganizowanego” podporządkowuje działania instrumentalne działaniom komunikacyjnym. Następuje odwrócenie kierunku inkluzywności między podstawowymi sferami interakcji. [...]

Przez familijną matrycę uspołecznienia rozumiem tę formę uspołecznienia, dla której punkt wyjścia stanowią emocjonalne powiązania konkretnych jednostek, normatywne ramy – lojalność i „wola organiczna” funkcjonujących w obrębie grupy jednostek, a uzgodnione wartości i symbole noszą kameralny charakter „kodu więzi intymnych” (Marody 1988). W szerszą przestrzeń społeczną jednostka wkracza „uzbrojona” we wsparcie własnej grupy prezentującej się na zewnątrz jako zwarta całość.

W świetle przedstawionych rozważań można postawić tezę, że życie zbiorowe w systemie obowiązującym w powojennej Polsce rozgrywało się między ty-

mi dwiema matrycami społecznienia. Matryca rodzinna była wzorem, według której krystalizowały się i utrwały realne powiązania jednostek w toku społecznego współżycia, rozgrywki i dyskursu. Owa matryca wyłaniała jako realne podmioty życia zbiorowego małe, partykularne grupy konkurujące między sobą. Matryca organizacyjna nosiła wszelkie znamiona pustej formy, która nie wyraża żadnych realnych treści społecznych. Obie matryce pozostawały w ostrym konflikcie: o ile matryca organizacyjna zakładała złamanie lojalności osobistych, o tyle rodzinna – złamanie lojalności instytucjonalnych. Pierwsza delegalizowała „realne” społecznienie, druga – dezorganizowała planowe inicjatywy. Brak natomiast było autonomicznych mechanizmów mogących ów konflikt rozwiązać.

Na koniec warto wskazać podstawowe zagrożenie wiążące się z napięciami zrodzonymi z zawieszenia „realnego” życia między oficjalną i nieoficjalną formą społecznienia społeczeństwa. Chodzi mi tu naturalnie głównie o naruszenie poczucia bezpieczeństwa w sferze interakcji z innymi ludźmi. Podstawowymi społecznymi źródłami zagrożeń są deficyt prestiżu (szacunku), deficyt dóbr (reguł ekspansji) oraz motywacji symbolicznych (działań).

Pierwszy rodzaj deficytu prowadzi do emocjonalnego rozhamowania i przemocy (psychologicznej lub nawet fizycznej); utraty samokontroli. W tej sytuacji stosunki z innymi ludźmi – jeszcze nie oswojonymi w obrębie osobistych kontaktów – są źródłem lęku. Inni ludzie stają się nieobliczalni, a nie dysponujemy żadnymi jednoznacznie określonymi i gwarantującymi szansę sukcesu narzędziami „pacyfikacji” emocji partnera. Brak społecznie uznanych podstaw roszczeń do szacunku (nieoznaczoność) zakłóca poczucie własnej wartości i staje się czynnikiem napędowym niepojętego dążenia do uznania, sprawdzania się, zyskania przychylniej oceny innych ludzi (przymilanie się, przypodobywanie itp.). Naturalizacja i psychologizacja emocji w otoczeniu społecznym naraża jednostki na rozdarcie między chęcią zachowania własnej godności (samokontrola, skromność, powściągliwość) a chęcią wymuszenia respektu. Stosunki międzyludzkie – nawet najbardziej blade – nabierają nienaturalnej powagi i stają się ciągłą, wyczerpującą i angażującą całą osobowość walką o szacunek.

Drugi rodzaj deficytu wyraźnie wiąże się z napięciem między legalnością działań i ich skutecznością. Nielegalna ekspansja i dzika kapitalizacja – jako pozasystemowe zasoby i strategie – są źródłem niepewności, szczególnie w sytuacji wciąż zmieniającej się koniunktury. Brak jasno określonych systemowych, ogólnych reguł – ich sytuacyjność, uzależnienie od kontekstu sprawia, że niemożliwe staje się kalkulowanie działań w dłuższej perspektywie czasu. Ekspansja jest zawsze działaniem *ad hoc*, na granicy przestępczości, w oparciu o nieprawomocne zasoby (w tym wywieranie przymusu i podporządkowanie innych jako zdobywanie mocy).

Ludzie stają się więc nieobliczalni; działania instrumentalne – niekalkulowane; natomiast symbole stają się niedyskutowalne i pozbawione realnych konsekwencji. W tej sytuacji wszelkim działaniom czy przekonaniom brak sensu; stają się one niezgodne z samym swoim pojęciem. Bowiem w pojęciu działania instrumentalnego zawiera się – jako jego cecha definicyjna – możliwość racjonalnej kalkulacji; w pojęciu symbolu – realne znaczenie rozumiane jako ogół praktycznych konsekwencji; w pojęciu ucywilizowanej jednostki – samokontrola.

Bibliografia

- Babiuch Jolanta (1986), „Portrety i autoportrety inteligencji”, (w:) „Gospodarka i społeczeństwo”, W. Morawski (red.), Warszawa, Wydawnictwa UW. – (1986): „Autoportrety i portrety robotników” (w:) W. Morawski (red.), *op. cit.*
- Bartkowski Jerzy (1985), „Robotnicy i inteligencja o sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju”, *Biuletyn CBOS*, nr 3, s. 103–124.
- Borowski Gustaw i in. (1985), „Aspiracje demokratyczne i opinia społeczna o praktyce politycznej Polski '84”, *Biuletyn CBOS*, nr 4, s. 94–108.
- Borowski Gustaw (1986), „Opinie o sytuacji politycznej i gospodarczej”, *Biuletyn CBOS*, nr 1–2, s. 85–101.
- Borowski Gustaw i in. (1986), „Gospodarka w opinii społecznej”, *Biuletyn CBOS*, nr 3, s. 14–23.
- Durkheim Emile (1968), „Zasady metody socjologicznej”, Warszawa.
- Elias Norbert (1980), „Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu”, Warszawa.
- Frieske Kazimierz (1986), „Obrazy siebie i innych w strukturze fabrycznego podziału pracy”, (w:) W. Morawski (red.), *op. cit.*
- Gadomska Magdalena (1983), „Elementy świadomości klas w subiektywnych przedstawieniach struktury społecznej”, IS UW, nie publikowana praca doktorska.
- Gorajewska Elżbieta, Rolka Beata (1986), „Ocena pracy rządu gen. W. Jaruzelskiego i oczekiwania związane z rządem premiera Z. Messnera”, *Biuletyn CBOS*, nr 1–2, s. 74–85.
- Habermas Jürgen (1981), „Theorie des Kommunikativen Handelns”, Frankfurt a/M.
- Kiciński Krzysztof (1987), „Punitowność, autonomia jednostki, godność – różnice w systemie wartości i postawach mieszkańców Warszawy w latach 1977–1984”, (w:) K. Kiciński, H. Świda, „Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami”, Warszawa, Wyd. IPSiR.
- Kolarska-Bobińska Lena (1988), „Niereformowalna władza czy społeczeństwo”, (w:) W. Kozek, W. Morawski (red.), „Załamanie porządku etatystycznego”, Warszawa, Wyd. UW.

- Koseła Krzysztof (1988), „Opisy studenckich tożsamości. Kim są w 1988 roku”, maszynopis nie publikowany.
- Kurczewski Jacek (1985), „Spór i sądy”, Warszawa, Wyd. IPSiR.
- Lindenberg Grzegorz (1986), „Studenci Warszawy”, Warszawa, Wyd. UW.
- Krzemiński Ireneusz (1985), „System społeczny epoki gierkowskiej”, (w:) S. Nowak (red.), „Społeczeństwo polskie czasu kryzysu”, Warszawa, Wyd. UW.
- Maj Zbigniew (1985), „Udział w wyborach – nawyk czy decyzja”, *Biuletyn CBOS*, nr 4, s. 44–80.
- Marody Mirosława (1987), „Technologia intelektu”, Warszawa.
- (1988), „Postrzeganie polityki i partycypacja polityczna”, w druku.
- Narojek Winicjusz (1972), „Społeczeństwo planujące”, Warszawa.
- (1980), „Społeczeństwo otwartej rekrutacji”, Warszawa.
- (1986), „Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie”, Londyn, Wyd. Aneks.
- Nowak Krzysztof (1986), „Wartości i postawy robotników warszawskich”, mps.
- Nowak Stefan (1985), „Potrzeby, wartości i aspiracje społeczeństwa polskiego. Przesłanki do prognozy na tle przemian dotychczasowych”, (w:) S. Nowak (red.), „Społeczeństwo polskie czasu kryzysu”, Warszawa, Wyd. UW.
- Nowak Stefan (1986), „Dylematy i antynomie świadomości społecznej drugiej połowy lat osiemdziesiątych”, (w:) J.J. Wiatr (red.), „Zaspokajanie potrzeb w warunkach kryzysu”. Warszawa, Wyd. UW.
- „Poczucie bezpieczeństwa Polaków” (1986), opracowanie zbiorowe, *Biuletyn CBOS*, nr 1–2, s. 109–118.
- „Robotnicy w badaniach CBOS” (1985), opracowanie zbiorowe, *Biuletyn CBOS*, nr 3, s. 70–86.
- Sennett Richard (1978), „Destructive Gemeinschaft”, (w:) T. Bocock (ed.), „Introducing Sociology”, New York.
- Simmel George (1975), „Socjologia”, Warszawa.
- Staniszkiś Jadwiga (1986a), „Struktura społeczna w oczach robotników (próba interpretacji)”, (w:) W. Morawski (red.), „Gospodarka i społeczeństwo”, Warszawa, Wyd. UW.
- (1986b), „Bunt nietransformacyjny, czyli o kilku paradoksach artykulacji politycznej w Polsce”, *ibidem*.
- (1989), „Ontologia socjalizmu”, Warszawa.
- Świda Hanna (1987), „System wartości polskiej młodzieży licealnej: stabilność i zmiany”, (w:) K. Kiciński, H. Świda (red.), „Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami”, Warszawa, Wyd. IPSiR.
- Wiatr Jerzy J. (1977), (red.), „Władza lokalna u progu kryzysu”, Warszawa, Wyd. UW.
- Zaborowski Wojciech (1988), „Postrzeganie społecznych nierówności”, w druku (ukazało się w 1989, Warszawa, PWN).

Znanięcki Florian (1976), „Nota metodologiczna”, (w:) W. L. Thomas, F. Znanięcki, „Chłop polski w Europie i Ameryce”, Warszawa.

Wykaz badań CBOS, z których pochodzą przytaczane w tekście dane:

Opinie o wymiarze sprawiedliwości i prokuraturze (1985)

Jak minął rok 1986? (1986a)

Co o tym myślisz (1986b)

Oszczędzanie i marnotrawstwo (1986c)

Sprawy Polaków (1987a)

Jak minął rok (1987b).